

Granat w mieszkaniu Miriama Przesmyckiego

Jeden z pocisków artyleryjskich wpadł wczoraj do mieszkania sędziwego historyka literatury Miriama Przesmyckiego, demolując dwa pokoje. Na szczęście bezcenne zbiory, wśród których znajduje się spuścizna po Cyprianie Norwidzie, ocalały. Miriam znajdował się w chwili wybuchu wraz z rodziną w dalszych pokojach.

Na prośbę, aby szedł do schronu, znakomity pisarz odpowiedział:

– Jestem w tym wieku, że śmierć nie jest dla mnie straszna. Muszę wytrwać do końca na swoim posterunku, przy zbiorach, które są częścią narodowego dobytku kulturalnego.

Na bohaterskich reдутach Woli

Wśród żołnierzy na pierwszej linii bojowej

Reportaż specjalnego wystannika Kurjera Czerwonego

Szeroki asfalt ulicy Wolskiej kończy się. Przede mną widnieje długa szosa oznaczona głębokimi lejami i wyrwami od granatów. Forsuję samochód i z trudem posuwam się naprzód przez wyboje i doły. Z daleka widać pierwszą linię bojową frontu podwarszawskiego na Woli. Drogę zamykają mi wysokie słupy żelazne wbite w poprzek szosy, połączone drutami kolczastymi. Pierwsza linia bojowa i pierwszy żołnierz frontowy. Legitymuje mnie. W kwaterze dowództwa obrony Woli otrzymuję eskortę i ruszam dalej.

Pierwsza linia okopów znajduje się niedaleko od dowództwa. Wyruszamy tam piechotą. Chwilowo panuje spokój. Bez przeszkód docieramy do frontu. Przed nami ciągnie się długi pas wzmocnionej fortyfikacji.

– Przed trzema dniami zajęliśmy tę pozycję, wypierając Niemców – objaśniają mnie.

– Ciepło było? – pytam.

– Ech – machnął ręką smagły porucznik, którego sylwetka i zaostrome rysy twarzy przypominają jak z obrazu wyjętą postać Skrzetuskiego. – Zresztą od żołnierzy najlepiej pan się dowie.

– Przedrzemy się teraz do oddziału, którego zasługą w dużej mierze jest zdobycie tych pozycji – kończy porucznik.

Przeprowadzamy się przez puste pole.

– Głowy schylić – komenderuje porucznik – Mogą się przydać do czego innego, niżli jako cel ciężkich karabinów maszynowych wrogów. Uwaga okazała się słuszna. Nie zdążyliśmy dojść do połowy pola, gdy zatrajkotały karabiny. Porucznik szedł wyprostowany. Z

oddali dolatuje mnie śpiew kobiecy. Rozglądam się zdumiony.

– Nic to, więcej dziwów pan zobaczy – rzekł porucznik.

Jeszcze kilka susów i jesteśmy w okopach. Zdrowe, czerstwe, roześmiane twarze żołnierskie witają nas szczerym pozdrowieniem. Zagadka śpiewu została rozwiązana.

W okopach przygrywali sobie dzielni żołnierze na patefonie. Rozglądam się dokoła. Jeden z licznych okopów. Na czołowym miejscu wisi obraz Matki Boskiej. Żołnierz polski modli się, gdy zaczyna dzień czy noc ciężkiej walki i gdy kończy ją. Dlatego krzepkie ręce żołnierza polskiego bez drżenia trzymają karabin, dlatego skupiona i poważna jego twarz ma w sobie tyle spokoju, dlatego oczy jego patrzą pewnie. Tego ducha i tej mocy, co daje pokrzepienie modlitwy, złamać nic i nikt nie może.

Rozmawiamy. Z ust prawie każdego żołnierza pada jedno i to samo słowo: nasz kochany dowódca por. P... Słucham niemal legend o tym bohaterze Woli, którego żołnierz i ludność cywilna uważa za swego ojca.

Ale oto i on. Na wieść o moim przybyciu pośpieszył na spotkanie. Stałowe jego oczy drgają z rozrzwinięciem, gdy patrzy na swych kochanych chłopaków.

– Widzi pan ich – mówi do mnie, a czarny wąsik drga mu przy tym ze wzruszenia. – Jak tu stoją, tak idą w bój, jak w taniec. Trzykrotnie silniejszego przeciwnika odpierają bez trudu. Jak ich nie kochać?

– No, a co dziś słysząc, chłopaki? – zwraca się do żołnierzy.

– Fajno, panie poruczniku! – zagrzmiało chórem.

– Nieprzyjaciel usiłuje czasem pod osłoną nocy napaść na nas zniemacka. Zawsze bezskutecznie. Nim się Niemcy [sic!] rozruszać zdołają, nim dech w piersi załapać, już nasze chłopaki na karkach im siedzą. Chcą się bić, aż piszczą, chcą iść naprzód, że utrzymać ich nie mogę.

– Plutonowy, powiedzcie, jak to było ostatnio.

– Próbowali nas podejść – opowiada plutonowy. – Piechota niemiecka na samochodach i tanki. Ledwo zdążyłem wskazać kierunek wrogich oddziałów, a już chłopcy szli po nich. Zresztą ja mówić nie umiem. Tam, dalej na przedpolu, został widoczny ślad naszej roboty. Spalone tanki i samochody. Niżej – trupy niemieckie.

Posuwamy się dalej wzdłuż okopów. Każdy z nich podobny do następnego. Obrazy lub statuy Matki Boskiej. Od każdego żołnierza bije ta sama moc i wiara w zwycięstwo.

Nie, ten szaniec jest nie do zdobycia – myślę z przekonaniem w głębi duszy.

Nad głowami naszymi wzleciał samolot niemiecki. Spadł z niego deszcz pocisków. Nikt nie drgnął. Chłopcy, jak mi się wydawało, powoli, nawet flegmatycznie szykują ckm-y do obstrzału. Zatraskotały. Samolot wzbił się jeszcze wyżej, aż znikł zupełnie.

– Nie w smak mu są nasze kule. Bo zna dobrze ich skuteczność – powiedział porucznik.

Wznawiamy wędrówkę po okopach przerwana walką z samolotem.

Każdy prawie okop ma swego bohatera. Mówią mi o jednym, o drugim, o wielu, wielu,

których czyny oddzielnie opiszemy. Są nawet w ich liczbie 13-letni chłopcy.

– Zgłaszają się również masowo kobiety do moich oddziałów – mówi por. P. – Przydzielam je do służby sanitarnej. Ale chcą robić coś więcej jeszcze, chcą się bić, chcą walczyć obok żołnierza z karabinem w ręku. Mamy dość zaprawionych do boju żołnierzy.

•

Nieśmiertelna wizja bohaterskiego generała Sowińskiego staje mi żywo przed oczyma. Tu, na szanłcach Woli dzieją się rzeczy, co rozmiarami przewyższają wydarzenia historii.

Zrozumiał to każdy żołnierz na szanłcu wolskim.

Warszawo! Możesz być dumna z tego żołnierza. Warszawo! Przyniesie on ci zwycięstwo.

– Czemu pan się zamyślił? – pyta porucznik.

– Bo chcę ci powiedzieć, poruczniku, to, co na początku rzec miałem, że tak sobie Warszawa żołnierza i obrońcę swego wyobraża i wiedz o tym, że ta Warszawa dzielnie mu we wszystkim sekunduje!

Wacław Noskowski

Harcerze „jaskiniowcy” samarytanami staromiejskiej dzielnicy

„Jaskiniowcami” nazwała wdzięczna ludność staromiejska dzielną dwunastkę harcerską z chorągwi mazowieckiej śpieszącą w każdej chwili, z narażeniem własnego życia, na ratunek rannym ofiarom nalotów i bombardowań.

Urządzili się harcerze, nawet luksusowo, w jednym ze staromiejskich lochów – tworząc sanitarno-ratowniczą samodzielną jednostkę.

Mają kilka apteczek polowych, radio, niewielką biblioteczkę, nienajgorzej zaopatrzoną zapasami spiżarnię, z której dzielą się z najbiedniejszymi.

Jest nawet makatka zawieszona na zimnej ścianie lochu, zapewne ręką złotowłosej drużyny Asi, czy też Marysi z Krakowa, która na godzinę przed wejściem Niemców [sic!] opuściła wawelski gród i „borem lasem” dobiegła jakoś do Warszawy.

W tej harcerskiej dwunastce – trzy drużyny, dziewięciu drużowników – zebrali się obok warszawian przedstawiciele niemal wszystkich zajętych terenów: Kraków, Pomorze, Płock...

Gdy tylko cichnie huk, a nieraz pod gradem szrapneli i kul – wypadają, nie bacząc na nic – bo hasłem ich i dewizą ratować bliźniego jęczącego pod rumowiskiem, czy rannego wrażą kulą.

– Jak pracujecie?

– Zwyczajnie – odpowiadają po prostu – ratujemy rannych... Przecież od tego jesteśmy. Ale jak ratują, trzeba pogadać z mieszkańcami, bo oni sami nie powiedzą.

– Nasi harcerze to nasze duchy opiekuńcze – mówi z rozrzewnieniem starsza kobiecina – strzelają Niemcy, walą się domy, a oni nic. Pierwsi są tam, gdzie trzeba pomóc nieszczęśliwemu... Niech Bóg ich błogosławi. Zanim ktokolwiek inny przybędzie, oni już wyniosą, opatrzą, odstawią do punktu sanitarnego, a stamtąd do szpitala... Toteż całe Stare Miasto zna ich. Jak zobaczymy harcerski strój, zaraz się różnie robi na duszy, bo wiemy, że nas nie opuszczą.

W godzinach spokoju i ciszy placówka nie siedzi z założonymi rękami. Harcerki zajmują się aprowizacją, praniem, szyciem, harcerze organizują działalność uchodźców gnieźdzących się w sąsiednich lochach.

A działalność garnie się. Posłucha radia, czytanej książki lub pogawędki, do których „na dodatek” często znajdzie się pajda chleba z marmoladą.

Humor, zapał i krzepiący nastrój panuje wśród tej miłej gromadki. Łączy ich piękny cel i poświęcenie...

Nie tylko niosą pomoc, lecz nie są nikomu ciężarem, bo środki na utrzymanie samarytańskiej placówki zdobywają sami. Nie oglądają się na żadną organizację społeczną. Przeszli już niejedną chrzest ognia, otrzaskali się ze świstem kul.

Żegnamy się. Bo oto znów padają strzały i „jaskiniowcy” biegną czujni, czy ktoś nie potrzebuje pomocy.

Dowódca armii gen. von Fritsch zginął pod Warszawą

LONDYN, 23.9. (BBC). W bojach pod Warszawą zginął gen. niemiecki baron von Fritsch, były dowódca armii niemieckiej z czasów wielkiej wojny.

W swoim czasie w okresie „czystki” dokonanej przez Hitlera wśród oficerów byłej armii niemieckiej Fritsch został usunięty ze stanowiska zajmowanego od r. 1914, lecz w 1938 r. Hitler rehabilitował go i powierzył dowództwo artylerii. Baron v. Fritsch miał lat 59.

Ciało jego zabrano do Niemiec, gdzie urządzony będzie manifestacyjny pogrzeb na koszt państwa.

Ofiarna praca przy ratowaniu ginących

Podczas popołudniowego nalotu bombowego w dniu wczorajszym bomba krusząca zburzyła dwupiętrową oficynę w jednym z domów przy ul. Jagiellońskiej. Pod gruzami zawalonego domu pozostało kilkunastu ludzi.

Wezwano Straż Obywatelską. Przybyło natychmiast kilkunastu członków SO z 15 okręgu. Stanęli oni do pracy z narażeniem własnego życia, mimo trwającego nalotu. Spod gruzu, na który waliły się w dalszym ciągu odłamki walącego się domu, dzielni ratownicy

wydobyli sześć osób, które cudem uszły śmierci i osobę ciężko ranną i kilka osób lżej poranionych.

Gdyby nie szybka pomoc, wszystkie te ofiary bestialstwa niemieckiego zginęłyby pod gruzami.

Ocaliła ich ofiarna praca SO.

Cześć obywatelskiej zasłudze.

Wojenna kronika Warszawy

Informacje i apele

Mienie zmarłych uchodźców

Pieniądze, przedmioty wartościowe i dokumenty zmarłych uchodźców lub osób samotnych powinny być składane przez komendę okręgów SO do depozytów KKO. Rzeczy osobiste jak walizki, okrycia muszą być również zabezpieczone.

W każdym bloku OPL należy założyć w oddzielnym pokoju lub piwnicy skład rzeczy po zmarłych uchodźcach.

Spisy rzeczy zaopatrzone kartką z nazwiskiem i imieniem zmarłego, podpisane przez komendanta bloku ochronnego lub komendanta bloku OPL i dwóch świadków należy przesyłać do biura ochrony lokali w komendzie głównej SO (Wilcza 38, tel. 968-07).

Dzieci zaginione

Dzieci zaginione z terenów okupowanych należy rejestrować w sekcji opieki nad dzieckiem i rodzicami, Sienkiewicza 14 pok. 3.

Dzieci z Warszawy kierować do właściwych ośrodków zdrowia i opieki. Rejestrację dzieci, a także dorosłych poszukujących rodzin, przeprowadza dla całej Warszawy XI ośrodek zdrowia, ul. Grzybowska 45.

Opieka nad ewakuowaną młodzieżą

Nauczyciele oraz pracownicy administracji szkolnej winni zgłaszać się do organizacji współpracujących z Komisarzem Cywilnym lub do inspektoratu szkolnego (Hoża 13, tel. 8-99-35), celem zorganizowania opieki nad ewakuowaną młodzieżą szkolną.

Ratunek dzieł sztuki

Komisja Ochrony Zabytków przy Min. Oświaty prosi o zgłaszanie pisemne lub

telefoniczne zagrożonych dzieł sztuki i zabytków.

Zgłoszone zbiory będą przenoszone do innych miejsc lub technicznie zabezpieczone na miejscu.

Dobry Wieczór! Kurjer Czerwony: ilustrowane pismo codzienne, R.18, nr 264 (23 września 1939)